

TUNEZJA (1988)

Dnia 16 maja 1988 roku wyjechałem pociągiem z Katowic o 10.40. Przyjechałem do Warszawy punktualnie o 15.30. Spotkałem się z kuzynką Aliną i jej córką. Zjadłem obiad. Drobne zakupy. Na Okęciu zameldowałem się koło 20.00. Miało być tzw. międzylądowanie w Budapeszcie, ale polecieliśmy prosto do Tunisu. Start o 23.30 Iłem-18. Noc. Światła Warszawy znikły. Dwa rzędy foteli po lewej i trzy po prawej. Siedzę przy oknie. O północy podali jedzenie. Przy mnie siedział Tunezyjczyk, a jego żona, Polka, po drugiej stronie z córką. Niebo bezchmurne. Na dole światła mijanych miejscowości. O 1.00 nad Jugosławią na wysokości 8000 m. Wypiłem wino wytrawne, sok grejpfrutowy, wódeczkę schowałem. Podano też kurczaka na ciepło z ryżem, marchewką i groszkiem, potem drugi kawałek kury, pomidoraka, ogórka, 4 plastry szynki, sałatę i ciastko. Dalej herbata z cukrem i mleczkiem, ser topiony, pieprz, sól, ketchup, dwie bułeczki, kosteczkę masła. Ta druga część – to jak się okazało – było już śniadanie. Najadłem się jak nigdy. Godz. 1.40 – jesteśmy nad Włochami i zaraz Morze Śródziemne. Niebawem pod nami Tunis. Przesuwamy wskazówki zegarków godzinę do tyłu. Jest 2.10. Lotnisko puste. Autokar zawozi nas do hotelu „Du Lac”. Duży hotel, ale nic specjalnego. Dostaję jedynekę. Rano budzą na śniadanie. Pyszna, gorąca kawa. Okazało się też, że niepotrzebnie zmienialiśmy czas. Z okna hotelu pierwsze widoki. Białe domy, wzgórci, słonecznie. Śniadanie i wyjazd do Muzeum Bardo, a potem do Sidi Bou Said. Tu kupiłem film Agfa (diapozytyw) do Minolty. Potem termy Antoniusza. Jakoś udało mi się je obejść samemu. Całe to zwiedzanie w grupie mi nie odpowiadało. Przynaglają, nie wiem, do czego im się spieszy. Przykładowo w bardzkim muzeum spóźniliśmy się z jednym lekarzem do autokaru i zostaliśmy mocno zbesztani. Jednym słowem, podpadliśmy, i to bardzo. Ich ten jeden z najciekawszych zbiorów mozaik rzymskich nie interesował. Podobnie było w termach Antoniusza. Jeszcze wrócę do Kartaginy, ale bez nich. Przyjechali wypocząć, opalać się, handlować itp. A ja muszę obejrzeć przynajmniej najważniejsze stanowiska z czasów punickich i rzymskich wchodzące w skład kompleksu ruin starożytnej Kartaginy nad zatoką. Po tym pierwszym dniu zdecydowałem, że będę poruszał się sam, mam ich w nosie. Po 15.00 wybrałem się na włóczęgę po medynie (starej dzielnicy). Tarasy, dywany, koty, smrodliwe uliczki, niektóre bardzo ładne dziewczyny. Takie spaceruję lubię. Wieczorem kolacja, no i rozpoczął się handelek, bo po to nasi przyjechali. O 20.15 wyjazd do Hammamet, naszej stałej rezydencji w Tunezji. Tam zostaliśmy zakwaterowani w bungalowach. Przydzielono nam, tzn. mnie i jakiemuś facetowi z Warszawy, nawet nie najgorszy, z numerem 312. Warszawiak (p. Andrzej), drobny prywaciarz, miał kserograf. Grupa, z którą przyjechałem, składała się w większości z podobnych. Przypominam sobie jednego, który paradował między domkami z rakiętą tenisową. Nie wiem, czy w ogóle grał w tenisa. W każdym razie parę dni później dowiedziałem się, że „Lolo” dostał zawału. Był jakąż nieco grubszą rybką warszawską, przynajmniej w naszej grupie. Bungalowy znajdowały się przy plaży, w szeregu podobnych ośrodków wypoczynkowych i hoteli ciągnących się od Hammamet w kierunku południowo-zachodnim.

18 maja. Wstałem o 7.00. Poszedłem na śniadanie: chleb, bułka, masło, dżem, codziennie to samo. Herbaty oraz kawy można pić, ile się chce. O 9.00 wyruszyłem zobaczyć jakieś niewielkie pozostałości ruin rzymskich z mozaikami usytuowane w pobliżu. Potem udałem się na stację kolejową, około 35 minut. Po drodze spotkałem młode Tunezyjki. Poczęstowałem je cukierkami. Starsze chciały pieniędzy. Wróciłem ze stacji inną drogą, ale już wiedziałem, ile czasu zajmie mi ten odcinek w zaplanowanych wyjazdach.

Przyjrzałem się sklepikom. Pogadałem chwilę z Tunezyjczykiem mówiącym po angielsku i niemiecku. Trochę odpocząłem. Gorąco. Na głowie miałem chusteczkę. O 13.00 obiad. Po 15.00 poszliśmy z p. Andrzejem do centrum Hammamet. Spacer około godziny w jedną stronę. Tam stare miasto, cmentarz, uliczki, bazar. Kupiłem niebieską czapkę (2500 dinarów). aby chronić głowę przed dosyć silnym słońcem. Nosilem ją jeszcze 2 lata temu i gdzieś w Katowicach posiałem. Wróciliśmy taksówką o 19.00. Poszedłem sam na plażę, popływałem. W bungalowie trochę odpocząłem, uzupełniłem notatki i zaplanowałem następne dni. Po 20.00 kolacja. Do naszego stolika dołączyły 2 panie, mama z córką. Kolacja była dosyć obfita. Zupa pomidorowa, frytki, stek, kapusta, pomarańcze. Zaczął kropić deszcz. Jakiś starszy uczestnik wycieczki chciał się ze mną zabrać do Susy, ale odmówiłem. Wolę sam. W bungalowie chwila rozmowy i po 23.00 usnąłem.

19 maja. Wstałem o 6.30. Śniadanko i na dworzec. 8.07 pociąg do Al-Džamm. Lubię podróżować pociągiem. Cały czas stałem. Pochodziłem po wagonach. Około godziny zwiedzałem słynny i dobrze zachowany amfiteatr. Pogadałem z Niemcami, którzy przyjechali autobusem. Był problem, aby wcześniej wyjechać. Autobus o 12.00 nie przyjechał. Taksówki nie było. Pociąg powrotny dopiero o 14.00. W Susie powłóczyłem się po mieście, coś zjadłem i wypiłem. Udałem się do medyny, zajrzałem do muzeum z mozaikami rzymskimi. Trochę odpocząłem. Wiał przyjemny wietrzyk. Położyłem też po twierdzy. Jeszcze plaża, ulica Habiba Burgiby, włóczęga w okolicach portu. Wieczorem 18.12 pociąg do Bir Bau Regba (stacja kolejowa) koło Hammamet. Stąd piechotą do miejsca zakwaterowania. Po 21.00 obiadokolacja. Dosyć sporo. To był mój główny posiłek każdego dnia. Koło 22.00 pogawędka w pokoju i o 22.30 spanko.

20 maja. Wstałem 6.30. Zapukałem do lekarza z Warszawy, który chciał się ze mną wybrać na wycieczkę do Thuggi i Thuburbo Majus. Planowaliśmy wcześniej jechać taksówką, ale nikt się do nas nie przyłączył. Byłoby taniej dla czterech osób. Zdecydowaliśmy w końcu, że pojedziemy jednak autokarem, dołączając się do jakiejś wycieczki. Ruszyliśmy tuż po 8.00 autostradą do Tunisu i dalej przez m.in. Medjez El Bab do Thuggi, bardzo dobrze zachowanego miasta z czasów rzymskich. Po drodze słone jeziora, nie będę opisywał krajobrazu. Starożytne miasto sfotografowałem dokładnie i wróciłem na miejsce zbiórki jak zwykle ostatni. Potem obiad w Tébourouk i zwiedzanie Thuburbo Majus. Inne miasto rzymskie, ale gorzej zachowane. Na końcu Zaghuan z rzymskim akweduktem i Świątynią Wody. Kolacja w Hammamecie i decyzja, gdzie jutro jechać.

21 maja. Jakieś komary mnie pogryzły i mam 2 potężne bąble na nogach. Zdecydowałem się udać do Kairuanu. To podobno czwarte święte miasto muzułmanów. Do pierwszego, czyli Mekki i tak mnie nie wpuszczą, więc może być czwarte. Wyszedłem o 7.00 po śniadaniu i na drodze zaraz udało mi się zatrzymać samochód do Susy. Jechało trzech Tunezyjczyków i ja. Całą drogę dyskutowali. Próbowaliśmy porozmawiać. Trochę na migi. Trudno było. Oni tylko po arabsku, a ja wiadomo ni w ząb. W Susie przeszedłem przez medynę na postój taksówek. Siedziałem obok Arabki z chłopczykiem z prawej strony. Wyjechaliśmy dopiero o 9.20. Była kontrola biletów. Są one dosyć częste w Tunezji. O 10.30 byliśmy na miejscu. W biurze turystycznym dostałem plan i informację, co zwiedzić. Tam dowiedziałem się też, że autobus do Maksaru, gdzie chciałem się też udać, jest dopiero o 14.00. Coraz bardziej gorąco. W drodze do wielkiego meczetu o mało doszłoby do bójki z trzema wyrostkami, którzy chcieli mnie okraść. Żeby było lepiej, w meczecie cofając się z aparatem fotograficznym, walnąłem głową w jakąś wystającą metalową listwę czy rurę. Krew zaczęła cieć. Zatakowałem chusteczką. Wszedłem do środka, ale jakiś facet mnie wygonił. Idąc dalej ulicą, zauważyłem szpital. Wstąpiłem i tam założono mi opatrunek. Dalej były Baseny Aghlabidów. Wróciłem na dworzec autobusowy. Zrezygnowałem z wyjazdu do Maksaru, w którym znajdują się ruiny miasta rzymskiego. Zaczęły się problemy w ogóle z opuszczeniem miasta. Na dworcu pełno ludzi, bardzo dużo młodych. Nie mogłem się dostać

do kasy. Sami Tunezyjczycy. Co robić? Po pewnym czasie zorientowałem się, że szanse na zakup biletu są żadne. Pozostanie w Kairuanie na noc nie wchodziło w rachubę. Poprosiłem jednego z chłopaków o kupno biletu. Może się uda. Ten zanurkował między krajanami i jakoś dostał się do kasy. Kupił bilet dla mnie i dla siebie. Jak się okazało, też jechał do Hammamet. Próbowaliśmy się jakoś porozumieć. Mohammed, bo tak miał na imię, tylko po arabsku i francusku oczywiście. Ja miałem ze sobą rozmówki francuskie i tak pokazując sobie odpowiednie zwroty porozumiewaliśmy się. Był bardzo przyjazny. W autobusie siedzieliśmy obok siebie gawędząc dalej z pomocą rozmówek. Wymieniliśmy adresy. Podziękowałem mu, dałem buteleczkę wódeczki odłożonej w samolocie i pomachałem na pożegnanie z drogi prowadzącej do miejsca zakwaterowania. W bungalowie pogadałem ze współlokatorem. Wykąpałem się na basenie w towarzystwie trzech Angielek i wróciłem na kolację o 19.30. To taka obiadokolacja, obfita, jedyny posiłek na dzień, poza skromnym śniadaniem. Porozmawialiśmy przy stoliku też z paniami, które koniecznie chciały pójść do centrum Hammamet, oddalonego od nas kilka kilometrów, ale same się bały. Mnie się to nie bardzo uśmiechało, ponieważ byliśmy już tam z p. Andrzejem. Ulegliśmy obaj ich namowom. Umówiliśmy się na pojutrze, bo jutro jadę do Tunisu.

22 maja. Rano po śniadaniu poszedłem na pociąg, ale okazało się, że w niedzielę nie kursuje. Postąłem na drodze, przypatrując się przechodzącym Tunezyjczykom. Nic nie jechało do Tunisu. Wróciłem na następny pociąg. W Tunisie dostałem się kolejką do stacji Le Kram. Najpierw punicki Tofet, stamtąd do starożytnych resztek portu i Byrsy. Do term Antoniusza zwiedzanych grupowo zaraz po przyjeździe już nie poszedłem. Ale muzeum musiałem obejrzeć. Zabytki ciekawe, tylko opisy prawie wyłącznie francuskie. Zaczęły się problemy z wymianą pieniędzy. Nie udało mi się wejść do amfiteatru obok. Pojechałem do Sidi Bou Said. Wsiadłem wcześniej, bo nie miałem biletu i doszedłem piechotą. Urokliwa miejscowość nad zatoką z biało-niebieskimi domami. Pospacerowałem, ale dalej bez pieniędzy. Nie miałem wyboru i wracałem pieszo szeroką ulicą. Jakoś udało mi się po drodze kupić u handlarza trochę dinarów i wejść na dosyć słabo zachowany odeon z ruinami. Teatr był zamknięty, przygotowany na jakieś występy, więc i tak bym nie wszedł. Z pobliskiej stacji pojechałem do centrum. Brakło mi dinarów, a tu niedziela i wszystko pozamykane. Tego nie przewidziałem. W hotelu wymieniają tylko jego gościom. Ale w końcu w pobliżu zobaczyłem jakiś niby bank i udało się. Pochodziłem po głównej ulicy i o 17.30 pojechałem do Bir Bou Regba. 20.30 kolacja.

23 maja. Śniadanie z p. Andrzejem i poznanymi wcześniej paniami. Oni zrobili drobne zakupy w pobliskich sklepach. Ja tylko pyszne daktyle i pomarańcze. Podjechaliśmy do centrum Hammamet jakimś mikrobusem. Najpierw wymieniliśmy walutę, a współlokator kupił dla żony kurtkę skórzaną za 150 dolarów. Kręciłem się sam po wąskich uliczkach starego miasta, pamiętam niewielki fort i medynę. Po powrocie udałem się jeszcze do paru sklepów. Nie wypadało wracać bez niczego. Były to m.in. 3 kg wspaniałych pomarańczy, papryczki, oliwki, daktyle, melony. W kraju nie zawsze można je było kupić. Potem poszedłem na basen. Pływałem sam. Później zacząłem się pakować i o 20.40 poczłapałem na kolację. Nie było już nikogo przy stołach. Zjadłem dobry węgierski gulasz z ziemniakami, sałatkę z pomidorami i cebulką, popiłem wodą. Na deser pomarańcza. Wysłałem kartki. Ot taki zwyczajny, mało interesujący, przedostatni dzień. Miałem w planie na dzisiaj wyjazd do pobliskiego Nabulu, znanego ośrodka ceramicznego, ale po usilnych prośbach pań nie pojechałem. Trochę żałowałem.

24 maja. Nadszedł ostatni dzień. Rano pospacerowałem jeszcze po plaży i w południe pojechaliśmy autokarem do Tunisu. Nad Adriatykiem przepiękne wybrzeże dalmatyńskie. Znowu czterosilnikowy Il-18. Wysokość 9 km, szybkość samolotu 600 km na godzinę. Nieoczekiwanie pojawiły się chmury i lądowaliśmy po prawie trzech godzinach w

Budapeszcie. Dalej do Warszawy przez nieco ponad godzinę w chmurach. Dinary kupowałem za marki niemieckie. Wydatki spisałem, zakupy też, ale to pominę.

Dodam tylko, że wszyscy uczestnicy wycieczki (około 26 osób) wypoczywali w miejscu zakwaterowania. O tym, co się działo, opowiadał mi codziennie wieczorem p. Andrzej w bungalowie.

Przebieg trasy

Wyjazd 16 maja

Katowice–Warszawa (pociąg)

Warszawa–Tunis (samolot)

Tunis–Hammamet (autokar)

Hammamet–Al-Dżamm (pociąg)

Al-Dżamm–Hammamet (pociąg z przesiadką w Susie)

Hammamet–Thugga, Thuburbo Majus i inne miejscowości (autokar)

Hammamet–Kairuan (autostop i taksówka)

Kairuan–Hammamet (autobus)

Hammamet–Tunis (pociąg i kolejka podmiejska)

Hammamet–Tunis (autokar)

Tunis–Hammamet (pociąg)

Hammamet–Tunis (autokar)

Tunis–Warszawa (samolot)

Warszawa–Katowice (pociąg). Przyjazd 24 maja wieczorem

Napisał jesienią 2024 roku Eugeniusz Tomczak

© Copyright 2024 by Eugeniusz Tomczak